Rozmaitości

Dnia 18. Lipca **Ner. 29.** 1828 roku.

KLASZTOR POD SANDOMIÉRZEM.

(Dokończenie.)

»Noc była ciemna i zimna. Gwiazdy błyszczały wprawdzie tu i ówdzie po zasępionem niebie, ale księżyc nie oświecał bynajmniej samotnéj wędrowców drogi; tylko latarnia Hrabiego rzucała krótkie, przemijające światło po nieudeptanéj ścieżce i poniższych liściach, twardo północnym snem uspionych krzewów.«

»Tak przebyli ową najodleglejszą część ogrodu, od dawnego swego przeznaczenia Zwierzyńcem nazwaną, i dochodzili już do onéj strażnicy czyli wieży, właściwego celu ich wędrówki. Tu obrócił się Hrabia do swojéj żony, a westchnąwszy głęboko: Oto, rzekł, przybyliśmy już na miejsce, w którém się najskrytsze twego męża znajdują tajemnice. Spodziéwasz się go obwinić o złamanie wiary małżeńskiéj, i zawstydzić w obec nierządnéj jakiéj miłośnicy. Dobrze więc; ale słuszną jest rzeczą, aby niebespieczeństwa i korzyści z obu stron były jednakie. Zanim ci objawię tę okropną tajemnicę, przysięgniéj mi wprzód, iż nigdy sama nie stałaś się winną tego występku, o który twego małżonka obwiniasz. — Ty szukasz wybiegów, Hrabio, rzekła Olga. — Niewiasto! mówił Hrabia uroczyście daléj, przejdź w myśli twoje upłynione życie, a jeżeli w niém małą plamkę, nie mówię, wielką odkryjesz skazę; nie wstępuj do tych murów. Olga posunęła się ku wchodowi. Zastąpił jéj na nowo drogę: Nie wejdziesz tam, rzekł, dopóki mi przysięgi nie złożysz. Połóż rękę na głowie twego dziecięcia, i przysięgniéj! — Olga położywszy rękę na głowie spiącéj dzieciny: Jakkolwiek mi się, wyrzekła, przysięga ta zbyteczną wydaje, i ty równie o niéj jesteś przekonany, przysięgam jednak! — Dość, zawołał Starzyński, teraz wejdź i oglądaj!«

»Hrabia otworzył żelazne drzwi. Wszedłszy kręconemi wschodami na górę, zatrzymali się przed innemi równie mocno opatrzonemi. I te otworzył Hrabia, a teraz ujrzeli się w obszérnéj komnacie, któréj jedna część ciemną zasłoną była oddzielona. Hrabia poprzystawiał krzesła do stojącego pośrodku stołu, zaświecił dwie woskowe świéce w ciężkich, spiżowych świécznikach, dobył ze szuflady zeszyt papiérów, i siadając skinął na żonę, aby podobnie uczyniła. Olga spojrzała na około, lecz nikogo nie widziała.«

»W tém przysunąwszy się Hrabia bliżéj światła, zaczął czytać: »Wyznaję także, iżem z córką Starosty z Laszek, przed i po jéj zamęściu z Hrabią Starzyńskim, sromotnie obywał. Jedyne dziécię jéj związku« — Niesłychana potwarz, krzyknęła Olga, zerwawszy się z miejsca. Kto to śmiał pomawiać mię o takie zbrodnie? — Ogiński! zawołał Hrabia, wstań i potwierdź twoje zeznanie! To mówiąc zerwał zasłonę, a pokazała się postać męska na słomie leżąca, łańcuchami do muru przykuta. Kto na mnie woła? zapytał uwięziony. — Olga tu

jest, odrzekł Hrabia, i pyta się, czy to prawda, żeś się z nią nieprzyzwoicie pieścił? — Jakże to często mam jeszcze powtarzać? odpowiedział ów, obracając się z swemi łańcuchami. — Czy słyszysz? odezwał się Hrabia do swojéj żony, która bez życia prawie stała. Oto weź klucz, i otwórz więzy tego nędznika! Olga zwlekała; ale Hrabia wyciągnął pałasz do połowy, a ona usłuchała. Z brzękiem opadły łańcuchy, i Ogiński wystąpił. — Czegoż odemnie chcecie? zapytał. — Tyś mię najmocniéj obraził, odrzeknie mu Hrabia. Wiesz, jak mężowie i rycerze swe urazy zmywają. Oto masz żelazo, mówił daléj, podając mu inny pałasz, i broń się! — Nie będę się bił! odparł Ogiński. — Musisz! zakrzyknął Starzyński, natarłszy nagle na niego. Tymczasem powstał szmer na schodach. Olga, która dotychczas jak martwa stała, poskoczyła ku drzwiom, gdy się ci do rosprawy zabierali, i usiłowała je odemknąć, krzycząc głośno o pomoc. Starzyński dopędził ją, gdy już za klamkę chwytała, odepchnął nazad i zatrzasnął wrzeciądze. Téj przerwy użył Ogiński, a gdy jeszcze Hrabia przy drzwiach był zatrudniony, uderzył w okno i skoczył na dół. Nie było to tak bardzo wysoko; Ogiński dosięgnął ziemi bez uszkodzenia, i kiedy Hrabia do okna przybiegł, usłyszał już tylko z daleka odgłos kroków uciekającego.«

»Teraz obrócił się Hrabia do swojéj żony. Twój spółwinowajca umknął, rzekł do niéj, lecz ty mi nie ujdziesz. — I mógłżebyś ty wierzyć téj potwarzy? wyjąknęła Olga. — Ją wierzę temu, o czém wiem z pewnością, odpowiedział Starzyński, a nadewszystko piętnu podobieństwa w rysach twego dziecka. Musisz umrzéć, mówił daléj, i to natychmiast! — Olga upadła na kolana. Ulituj się nademną, zaczęła błagać. Zrób ze mną, co ci się podoba! Odepchniéj mię, odtrąć mię od siebie! zamkniéj mię w klasztorze, w więzieniu, na całe moje życie, tylko mię puść żywą! żyć mi tylko pozwól! — Hrabia pomyślał chwilę, a potém rzekł: Kiedy więc ten zhańbiony i obrzydliwy żywot nadewszystko cenisz, wiédz zatém: iż tylko jeden jest środek do ocalenia ciebie. — Wymień go, wymień, jęczała Olga — Zakałą mego honoru, rzekł Hrabia, jest to dziecko. Jeżeli jego oczy śmierć zakryje, kto wié, czy się mój gniew nie uspokoi. Jesteśmy sami, nikt nas nie widzi, noc i ciemność osłonią uczynek. Idź i zabij dziecko! — Jakto, ja? zawołała Olga, ja! ja własne dziecko zabić? O okrutniku! o niezbożny! Czy ta myśl mogła powstać w sercu człowieka! — A więc, zawołał Starzyński, podnosząc z ziemi żelazo. — Poczekaj! zawołała Olga, zatrzymując go, poczekaj! Chcę i to uczynić! Uchwyciła dziecko, a przyciskając je do piersi, rzewnemi je oblewała łzami. — Czy się znowu ociągasz? Dosyć już tych igraszek! zawołał Hrabia, robiąc poruszenie do cięcia. — Nie! nie! krzyknęła Olga. O wybacz mi wielki Boże! że muszę uczynić, czego ominąć nie mogę. I ty mi wybacz, dziécię nieszczęścia! To mówiąc, przycisnęła dziécię powtórnie do swoich piersi; a porwawszy za wielką iglicę, która jéj nocny płaszcz spinała, już chciała z odwróconym wzrokiem dziecięciu raz śmiertelny zadać — Stój okrutnico! zawoła nagle Starzyński. Dotąd chciałem cię jeszcze doprowadzić! chciałem się jeszcze przekonać, czy choć jedna iskra znajduje się w tobie, warta ułaskawienia. Ale wszelkie już wygasło uczucie. Twoje dziecko nie umrze, ale ty, ty poczwaro pójdziesz do piekła! i to mówiąc pchnął jéj żelazo w piersi, że się krew strumieniem puściła, a ona martwa upadła.«

»Noc ta była okropną dla mieszkańców pobliskich okolic. Ognistą łuną na niebie potrwożeni, zbiegali się tłumnie i zastali starą wieżycę od zachodniéj strony hrabskiego zamku w płomieniach. Wszelkie usiłowania, przytłumienia pożaru były nadaremne; wkrótce wystawały tylko czarne mury z dymiącego pogorzeliska. Chciano Hrabiego obudzić; lecz nie było go w komnacie, równie żony i dziecka jego. Szukano na pogorzelisku, i znaleziono wprawdzie ludzkie kości; ale miałyżby to być ostatki trojga ludzi?«

»Przy schyłku téj saméj nocy uczuła się atoli uboga węglarka w górach najszczęśliwszą z ludzi. Gdy bowiém jeszcze z mężem odpoczywała, zapukał ktoś do ich chaty. Gdy wstawszy otworzyła, ujrzała przed sobą przy rozświtającym brzasku, dwuletnie może dziecko płaczące, zamiast sukien, w széroką chustkę zawinięte z szkatułką obok niego. Otworzywszy, pokazało się w niéj więcéj pieniędzy, niżeli sobie kiedy ubogie stadło naraz marzyło. Kilka dołączonych wiérszy polecały dziecko opiece ubogich wieśniaków i zapewniały im pieniężne zasiłki i na przyszłość.«

»Po dwu dniach ukazał się Hrabia znowu pośród swoich, lecz tylko aby przygotowania do podróży poczynić. Przybywszy do Warszawy, wyrobił sobie osobiste u dworu posłuchanie, po którém Król widocznie wzruszony, Kanclérza przywołać, i listy mu wygotować rozkazał, które Starzyńskiego, jako ostatniego swego rodu potomka, do wolnego rozrządzenia swemi dziedzicznemi dobrami upoważniały.«

»Dobra więc te zostały po części na zaspokojenie długów poprzedawane; po części zaś przez zapis na wieczną własność klasztorowi nadane, który niedaleko od tego miejsca, gdzie owa strażnica stała, murować zaczęto. Otoż to jest historyja tego klasztoru« zakończył mnich. —

»A z Hrabią co się stało?« — zapytał jeden z obcych.

»Przestrzegałem was zaraz z początku« odpowie na to mnich »nie badać mię daléj, skoro przestanę; a wy to przecie czynicie! Liczne nabożeństwa żałobne postanowiono za dusze tych, których śmierć niespodziana pośród grzéchów porwała; na ubłaganie łaski sprawiedliwego Boga dla nieszczęśliwego, który w przeklętéj porywczości występki występkami ukarał. Hrabia został mnichem w założonym przez siebie klasztorze. Z początku znajdował ón jakąkolwiek ulgę w zaciszu klasztornego życia, w jednostajności pokutnych ćwiczeń. Lecz czas, zamiast przytępić żądło wspomnienia, daleko mu jeszcze okropniéj jego uczynek przedstawiał. Odezwał się także teraz w nim na nieszczęście duch czynny, jego rodowi właściwy, a samotność celi stała się dla niego męczarnią piekła. W rozmowie z duchami, i bestwiącego się nad sobą samym, strzeżono jako obłąkanego przez nie jeden rok. Nareszcie uleczony, błąkał się po całych dniach; każde zatrudnienie było dla niego wypoczynkiem; na drzewach lasu wywiérał swoję siłę. Lecz po północy, w owym czasie, w którym ten nieszczęsny popełnił uczynek, o piérwszéj godzinie duchów, kiedy się msza żałobna zaczyna«..... Dotąd swe opowiadanie dociągnął, gdy takowe przez piérwsze pojedyncze głosy, z klasztornego dochodzące chóru, przerwane zostało; zégar wybił wtedy piérwszą godzinę.

Na ten odgłos zadrzał mnich widocznie. Kolana się pod nim zatrzęsły, a zęby mu dzwonić zaczęły; ón zaś sam byłby bez wątpienia upadł, lecz w tém otworzyły się nagle drzwi, a Opat tego klasztoru w poważnéj postawie, z błyszczącym krzyżem, znamieniem swéj godności, na piersiach, wszedł do komnaty. »Gdzieżeś to, Starzyński?« zawołał, »godzina twéj pokuty już nadeszła.« Tu zajęczał mnich okropnie, a wijąc się jak zranione źwiérzę, posuwał się ku drzwiom, które mu Opat, odstąpiwszy, wolne do wyjścia zostawił. Stanąwszy na progu, wyleciał jak strzała, a Opat, przymknąwszy drzwi, postępował za nim.

Długo jeszcze przysłuchiwali się podróżni mrukliwym śpiéwom chóru, aż dopóki nie zamilkł w nocnéj ciszy; poczém się na krótki udali spoczynek.

Nazajutrz pożegnali Opata, dziękując mu za gościnne przyjęcie. Młodszy z pomiędzy obcych nie mógł przenieść na sobie, aby się o mnicha przeszłéj nocy nie spytać; na co jednak Opat nic nie odpowiedziawszy, Bogu ich w dalszéj podróży polecał.

Jechali więc do Warszawy, postanawiając sobie, z powrotem bliższych o stanie mnicha zasięgnąć wiadomości, zwłaszcza gdy w nim owego nieszczęśliwego Starzyńskiego poznali. Lecz odmiana w ich czynnościach przepisywała im inną do powrotu drogę; — i nic już od tego czasu ani o mnichu, ani o Klasztorze pod Sandomiérzem nie słyszeli. *(Z niemieckiego, Fr. Grillparcera.)*

DO PĄCZKA.

(Przez Szym. Konopackiego.)

Powoli pączku, powoli,
Rozwijaj twoje ponęty,
Obrazem jest twojej doli,
Kwiat przy tobie rozwinięty.

Cóż on zyskał, że się śpieszył,
Wydobyć listki z ukrycia?
Nadzieją się nie nacieszył,
I krótką chwilę ma życia.

I ja niegdyś tak nadobny,
Nieznany sobie i światu,
Byłem do pączka podobny,
Podobny byłem do kwiatu.

Cóż mi dzisiaj po tym świecie?
Cóż doświadczenie mi nada?
Oto wzdycham przy tym kwiecie,
Z którego listek opada.

Powoli pączku, powoli,
Rozwijaj twoje ponęty,
Obrazem jest twojej doli,
Kwiat przy tobie rozwinięty.

GÓRY HEMUS.

(Po turecku: Wielki Balkan, t. j. góra.)

Te wielkie góry są przedłużeniem łańcucha gór, który się od Alp na południowo-zachodniej granicy Bośnii i Serwii, równie jak na północ Macedonii rozciąga, i nie daleko źródeł rzeki Maritza na dwie odnogi rozdziela. Odnoga idąca w stronę południowo-wschodnią zowie się Despoti Dogh czyli Rhodope, północno-zachodnia odnoga stanowi górę Hemus. W odległości 10 do 15 mil pruskich od Dunaju, ciągnie się ten łańcuch gór w równoległym kierunku od wspomnionej rzeki, przedziela Bulgaryją (Mezyją) od Rumelii (Tracyi), i kończy się spadzistym przylądkiem Emenech (zwanym u Rzymian *Haemi extrema),* przy wodach morza Czarnego.

Skalisty w całej swojej rozciągłości wydaje się z daleka wielki Balkan tak prawie, jak Donnerberg i Vogesee przy Kaiserslautern, najeżony na przemiany śpiczastemi skałami, które przerzynają ciasne wąwozy. Rzymianie i Grecy porównywali Hemus z Alpami; z trudnością atoli mogli tu rozumieć sam szczyt gór europejskich, bo wszyscy nowsi podróżni zgadzają się na to, że nigdy w lecie nie ma na niem śniegu, nawet na samych wierzchołkach. Dalej ku zachodowi, w południowej stronie widzieli wprawdzie podróżni w miesiącu Lipcu same szczyty śniegiem pokryte, lecz te odnogi gór nie należą do Hemu, stanowią tylko środkowe góry Europejskiej Turcyi, od których wychodzą Hemus i Rhodope, i znane są w Jeografijach starożytnych pod imionami Seomius i Orbelus, a w nowszych pod nazwiskiem Dubnica i Argentaro. Grzebień tego łańcucha gór i północny odłamek jego, okryte są gęstémi niezmiernie lasami, w których rosną na przemiany dęby, wiązy i lipy. Natura i sztuka przedzieliła łańcuch góry Hemus 50 mil długi na dwie części, które nazwano wschodnią i zachodnią. Wyciągnąwszy liniją od Ruszczuka do Adryjanopola, możnaby oznaczyć granice obudwu części, z których każda 25 mil pruskich zajmuje. Wschodnia część jest najniższa i pod względem wojennym najważniejsza. Zachodnia tak we względzie jeograficznego położenia, jakoteż przystępności ustępuje tamtéj. Zachodnia ta część wyższa i dzika, od wojsk i europejskich podróżnych prawie nie zwiedzana, bardzo mało jest znaną. Pod względem wojennym, zachodni Hemus dla swego położenia nie bardzo obchodzi wodza, gdyż ten ciągnie albo od strony północno-wschodniej i zajmuje wschodni łańcuch, albo przybywa od strony północno-zachodniej, gdzie brama Trajana (Seln Derbent na drodze z Nissa i Sophia do Philipopolis i Adryjanopola) lub wysokie skały, po których spada Maritza z szumem do Archipelagu, tamują pochód jego wojska z Bizancyjum. Podług opowiadań niektórych podróżnych, część Balkanu koło Czarnego morza dochodzi zalедwie wysokości gór Turyngii zwanych i Schneeberg, gdy tymczasem druga część od wewnętrznéj strony kraju, nierównie jest wyższą (7 do 8 tysięcy stóp) i zdaje się równać górom Apenińskim. Sądząc

z najlepszych mapp, żadna rzéka nie przerzyna góry Hemus, żadna rozpadlina nie przecina go w kierunku prostego kąta, jak to bywa w wielu górach. Płyną owszém dwie niewielkie rzéki po obudwu stronach góry Hemus w tym samym kierunku jak i ona idzie, a skrapiając jéj podnóże wpadają do morza Czarnego. Jedna z nich na północnéj stronie znajduje się na mappie pod imieniem Kantehi, Kamesik, Kamczuk Kucznik czyli Kara-Kamcze, druga w południowéj stronie Hemus pod imieniem Urma, Kesry, Beglideresy, Aidos, Karnabat.

Piérwsza przebiega w prostym kierunku przestrzeń 20 mil i łączy swoje nurty z wodami Pontu Euxinu przy Ak Bouronu na południe Warny; druga o 15 mil tylko od niéj płynąca, wpada do cieśniny Burgas. Ich ujścia leżą od siebie od 6 do 8 mil, a przeto i wielki Balkan tak jest széroki.

CHÓW OWIEC MERYNOSÓW W POLSZCZE.

(Dokończenie.)

Maciory Wojciecha Ostrowskiego w Małuszynie, w którego dobrach wszystkie owce rozgatunkowałem, są jeżeli nie co do klassy, to w tym samym stosunku z najpoprawniejszych ras owiec, i tworzą u niego nad zwyczaj piękny szczep, do którego ón jednego z pięciu *super electa* tryków od W. Bergiera za 100 dukatów kupił, i ten z przyjaźni był odstąpiony. Puszczają się tu do *electów* macior tryki *super electi*, *Iów electi*, a do *II* i *IIItiów* prymy. Poprawne trzody w innych dobrach, względnie dalszego chowu saskiéj rasy, również pomyślne rokują nadzieje. Wiele jednak spóźnienia doznał Hrabia Ostrowski przez zakupienie 300 macior i kilkunastu baranów od Hr. Mieroszewskiego z Zagórza, ażeby tym sposobem z czystéj krwi prędzéj przyprowadzić cienkość wełny; lecz krzyżowanie takie nie odpowiedziało zamiarom, a bez względu na poniesione wielkie koszta, owce i barany te wyprzedał właściciel, i zakupił kilkadziesiąt sztuk macior i 30 baranów ze stada JW. Ałojzego Biernackiego dziedzica dóbr Sulisławic o pół mili od Kalisza, którego owcom przyznać należy prawdziwą oryginalność czystéj rasy saskiéj, a ztąd téż teraz w całéj trzodzie JW. Wojciecha Ostrowskiego, wyższe własności wełny, jakoto: cienkość, równość i regularność, zaczynają być powszechne. Gdy zaś ani chęć zysku, ani próżność, lecz tylko dobro pospolite w chodowaniu poprawnéj saskiéj rasy, są u niego jedynym zamiarem, to téż i tutaj najpiękniejszych skutków spodziewać się należy. Jego barany do sprzedania w dobrach Małuszynie z regestrów prawdziwéj klassy, za cenę słuszną nabyte być mogą.

Również wezwał mię JW. Hrabia Mieroszewski w Zagórzu, abym jego stado przejrzał i moje zdanie o niém udzielił. W osobie JW. Hrabi Mieroszewskiego znalazłem nieugiętego męża, i zupełnie oddanego ulepszaniu owiec, lecz zasady w nabyciu tych fałszywe, a środki do dopięcia tego mylne były w jego owczarni, więc też jeszcze wiele do życzenia pozostaje. Osobliwie zaś w stanowieniu macior nie dobrze sobie postępowano, przez co wyższe przymioty wełny nie powszechnie w trzodzie jego okazują się. W tak pięknem, już od wielu lat z wielką starannością i kosztami rozpoczętém przedsięwzięciu, więcéj stałości o utrzymanie czystéj rasy życzyć należy.

Nie chcę i nie powinienem tego zataić, któréj otwartości właściciel za złe poczytać mi nie może, iż tak jak się dziś własności jego trzody okazują, barany nie mogą w trzy lata po sobie idące, swojéj potomstwu udzielić własności, które w wzrastających potomkach już w drugim roku całkiem upadają. Przyczyna tego jest, że w téj trzodzie niedbano dotąd na wpływ czystéj krwi, lecz starano się tylko o skład kończystości, i cienkości wełny, dla zapobieżenia tym sposobem, degeneracyi, dopóki ta własność przy poprawności nie byłaby się ukształciła. Właściciel téj trzody, z rasy oryginalnéj Petrego, przeszedł na krew drugiéj rasy oryginalnéj Lichnow-

skiego; nie dosyć więc utwierdzone własności wełny okazują wsteczność na jego jagniętach. Jeżeli więc właściciel rozpocznie zamianę krwi systematycznie przez oryginalne Lichnowskiego barany, nie przez swoje własne, wtenczas dopiéro prawdziwe korzyści otrzyma. Posiada ón dwa wyborowe barany od Lichnowskiego, przez które w kilku latach takiéj oryginalności się dochowa, jakiéj dziś żadna gromada owiec nie posiada, to jest: Lichnowskiego owiec wyższą poprawność doprowadzoną przez Petrego w odwrotnym stosunku. Przyszedłszy do téj oryginalności będzie musiał starać się o dalszy postęp, poczém dopiéro owce jego według zalety cenić będziemy; już teraz nawet pojedyncze egzemplarze zaczynają wysokie przymioty okazywać, lecz wtenczas dopiéro, gdy zalety te w gromadzie powszechnemi się staną, zalecimy je do chowu. Trzoda W. Piotrowskiego w Dąbrownie dwie mile od miasta Koniecpola, którą rozgatunkowałem, należy do poprawnych; półowa jéj jest *prima* i zasługuje na uwagę.

Wiele jeszcze stad rozgatunkowałem, które się zaś do użytku nie okazały, te później w osobnym katalogu zamieszczę. Te tak urządziłem, iż *electa*, *Ima*, *IIda* i *IIItia* do chowania są przeznaczone. Naturalnie stan owczarni musiał się przez to bardzo zmniejszyć, ponieważ im w ogólności na tym odznaczającym się charakterze zbywa, ale ta była najpiérwsza i najpewniejsza droga, która nas doprowadzi do tego, co już zatrważa obce kraje. Tylko cienkość i charakter wełny zapewni dochód owczarniom bez względu na wszelkie stosunki czasowe, gdy przeciwnie massa wełny z niedostatecznemi wyższemi przymiotami bez odbytu zostanie, i handel jéj upaść musi. Odezwa w powszechnéj niemieckiéj gazecie do niemieckich chodowników merynosów, któréj nam gazeta polska pod Nrem 86 r. b. w wyjątku udzieliła, gdzie zarzuty są Niemcom czynione, że z wielką własną szkodą cienkości wełny zaniedbują, i natomiast o massę wełny się starają, również nas się dotyczé. Czytajmy to zawiadomienie z uwagą, a postrzeżemy w jego duchu to trwożliwe przeczucie względnie dzisiejszych stosunków handlowych, obudzone podnoszącym się chowem owiec w Polszcze.

Niemal tak ważną rzeczą jak sortowanie, jest sposób utrzymywania owiec. Żywność i staranność około nich mogą nadać wełnie wyższe zalety, mogą ją uczynić miękką, mocną, równą i giętką. Szczególnie zaś żywność regularnie pięć razy na dzień, z jednakowych składająca się stopniowań ma największy wpływ na cały organizm owcy. Miękkość wełny powiększa się w miarę ochraniania owcy od wpływu zewnętrznego mokra lub nawet ciągłéj wilgoci, niemniéj od zbyt gorących owczarni. Jeżli przeciw tym prostym uwagom najczęściéj zawiniano, tym większy popełniono błąd ze względu paszy, z któréj zwykle powstaje mnóstwo chorób, a często nawet upadek owczarni. Błąd ten na tém polega, iż na wiosnę lub w jesieni wypędzają na pastwisko owce z rana bez poprzedniego udzielania im żywności w owczarni. Częste mgły są prawdziwą trucizną dla każdéj poprawnéj owcy, łatwo ulegléj wpływowi wilgoci; czczy żołądek z łatwością przyjmuje wilgoć, która następnie zbiéra się pod skórą i odejmuje jéj siłę, nadaje jéj kolor biały albo niebieskawy, i czyni ją niezdatną do przyjmowania soków pożywnych i do udzielania ich wełnie. Tym sposobem utraca wełna wszelkie zalety, jakie piérwéj posiadała, wypada ze skóry i niszczeje wraz z owcą. Na taki stan choroby należy mieć wzgląd szczególniejszy, a spostrzegłszy ją, użyć trzeba natychmiast takiego lekarstwa:

Conchae recent. ust, vel Calcis purae rec. ust semi unciam. Sal. Gemmae decrepitatis sicci libram unam. M. D. in vitro bene obturato.

Na trzysta sztuk owiec dozis powyższa jest dostateczna; dawać ją należy pomieszaną z mąką poślednią i wstrzymywać się z dojeniem owiec przez 36 godzin. Jeżli na wełnie okazuje się jakowa tłustość i skóra czerwienić się zaczyna, natenczas widać, że lekarstwo skutkowało. Inny błąd popełniają gospodarze przez lekce ważenie

sił owiec, już to w czasie kocenia się, już po okoceniu. Oszczędzanie pożywniejszéj paszy dla pokrzepienia macior, jest prawdziwą stratą i sprzeciwia się systematycznemu owczarstwu. Kotne owce powinny ile możności doznawać spoczynku. Jagnię zostawać powinno przy matce oddzielnie przez dni cztéry, poczém przez dni 14 chodzić ma wraz z maciorą w gromadzie, ale następnie powinno być od niéj oddzielone, tak jednak, iżby przysadzone było w piérwszych trzech tygodniach codziennie cztéry razy, w drugich trzech tygodniach trzy razy, w trzecich trzech tygodniach dwa razy, a w czwartych tylko raz na dzień, poczém zupełnie się odsadza. Jeźli maciory nie dosyć mają pokarmu dla jagniąt, należy im miészać do wody i sieczki, lub do strawy kartoflanéj, nieco makuchów lnianych. Inną chorobą dla owiec straszną jest ospa, która szczególniéj téj zimy owczarnie polskie, więcéj niż kiedy bądź nawiedziła. Niektórzy ściągnęli tę chorobę na swoję owczarnią, przez niewłaściwe szczepienie ospy, inni pogorszyli ją, nie wiedząc jak sobie z nią poradzić. Ponieważ choroba ta zdaje się być nieodłączną od natury owcy i przez atmosferę się udziela, przeto lekarstwa na nią zawsze były bezskuteczne; jedynym środkiem było szczepienie ospy, czemu zawsze byłem przeciwny, a czego teraz tém pewniéj odradzam, iż doszedłem lekarstwa niezawodnie zastąpić mogącego samo szczepienie ospy. Składa się ono z następujących roślin: *Ingredyjencyi Felix Mas hipericum preforatum; Carolina Aucallis; Scabiosa Succissa; Assa Foetida; kamfory, siarki i kminku.* Lekarstwa tego udzielić mogę żądającym za opłatą umiarkowaną. Jeźli owce już mają ospę, szczególniejszą uwagę zwracać należy na wiek choroby, która rozwija się w cztérech peryjodach: w piérwszym pokazują się symptomata choroby, w drugim wyrzuca się ospa, w trzecim jątrzy się, w czwartym zasycha. Wszystkie te zmiany odbywają się częstokroć w przeciągu ośmiu dni, a za każdym peryjodem inaczéj obchodzić się należy z chorą owcą. Wspomnę tu tylko o postępowaniu ogólném z chorą na ospę gromadą. W piérwszym peryjodzie trzeba dawać owcom podostatkiem wody i poić je tyle ile chcą. Owce mające już wyrzuconą ospę, należy szczególniéj trzymać w czystém powietrzu i obudzać ich pragnienie wszelkiemi sposobami; najlepszy napój jest odwar ze słodzin, w lecie świeża trawa i koniczyna w małéj ilości, a w zimie rzepa jest dla takich owiec najlepszym pokarmem. Kiedy już ospa zasycha, najskuteczniejszém lekarstwem są kwasy; w tym celu należy miészać do odwaru ze słodzin tyle witriolu, ile go potrzeba do nadania odwarowi smaku kwaskowatego.

W. Kamieński w Pierznie pod Częstochową raczył przyjąć na siebie układanie się względem wynagrodzenia z tymi właścicielami, którzyby żądali odemnie rozgatunkowania gromad swoich.

Fryd. Barthels,
Kr. Pol. owiec i wełny Sortier.
(z Gaz. pol.)

KEAN W PARYŻU.

Jak przed dwoma miesiącami Macready, tak teraz inny tragiczny artysta angielski, Kean, doznaje w Paryżu, jak najlepszego przyjęcia. — Z powodu drugiéj jego roli gościnnéj, Ryszarda III., umieścił jeden z dzienników następujący artykuł:

»Do wszystkich pobudek, dla których osoby oświecone i chcące się oświecać zwiedzały teatr angielski, przyłączył się na ten raz szczególniejszy pociąg. Cóż może dla przyjaciół sztuki być interesowniejszego, jak porównać dwóch artystów, wielką i równą mających sławę. Nie ma prawdziwie wątpienia, iż świetne i usprawiedliwione powodzenie jakiego pomiędzy nami doznał Macready bardzo się przyłożyło do pomnożenia pośpiechu, z jakim część najoświeceńsza publiczności paryzkiéj udała się na wystąpienie Keana.

Wiadomość, jaką mamy o piérwszym, posłużyć może do skreślenia obrazu drugiego. Kean starszy jest od Macreadego; kibić jego jest niższa i szérsza, organ jego

mniéj dźwięczny, wymowa mniéj gładka. Postać jego jest z resztą teatralna i ożywiona oczami wielki wyraz mającemi. Nierównie byłoby trudniéj tak dobrze schwycić rysy jego pod bronzową maską Othella, któráto rolę najpierwéj był wybrał na pierwsze swe wystąpienie. Ryszard III. przeciwnie, prawdziwy świętoszek polityczny, przybierający stopniowo wszystkie postacie wiodące go do zamierzonego celu, wybornie stósuje się do gry fizyjonomicznéj.

Przechodzi moc wysłowienia oddać wyraz straszliwego i prawdziwie szatańskiego spojrzenia, i wszystkich rysów autora, gdy wymawia słowa:

Tak jest, umiem się uśmiéchnąć, jeszcze się uśmiéchnąć, i z uśmiéchem śmierć zadać.

Gra Keana zdawała się równie prawdziwą jak jego fizyjonomija w wielkim monologu, w którym poecie podobało się wystawić Ryszarda, jako najochydniejszego a zarazem i najzłośliwszego z śmiertelnych. Z jakążto sztuką umiał ón oddać wyrazy, chociaż nieślachetne lecz straszne prawdziwością, zbliżające się prawie do płaskości i śmieszności:

Psy szczekają, gdy widzą jak kuleję.

Jak gdyby obraz ten nie zdawał się jeszcze dosyć strasznym, Szekspir, w scenie następnéj, dodaje jeszcze kilka rysów, niemniéj przerażających. Ważną jest rzeczą uczynić o nim wzmiankę dla tych widzów, którzy żądają koniecznie, aby sławna ta osoba historyczna miała wspaniałą postać i zajmujący kształt bohatera romansu. Gdyśmy nie czytali historyi, trzeba przynajmniéj umiéć czytać książkę teatralną; a kiedyśmy nie czytali ani historyi ani sztuki, i kiedy nie rozumiémy słowa języka, trzeba przynajmniéj umiéć milczéć.

Nie upatrując w tém nic złego, iż Ryszard III. ma grzbiet cokolwiek okrągły i chwiejący się, osoby oświecone są aktorowi wdzięczne, iż był zgodny z prawdą lub przynajmniéj z zamiarami autora.

Wiémy z podania autora, a nawet sprawdzone jest przez obrazy oryginalne, że sławny Garrick widocznie wystawił niedołężności ciała, które wylicza Szekspir.

Wolno wątpić, czyli wielki ten tragik kiedykolwiek oddał scenę rozwiazania, to jest pojedynek z Ryszardem, i ostatnie słowa Ryszarda, który, żegnając ten świat, życzy, aby duch Kaima w wszystkich panował sercach.

Jestto jedyny widok w swym rodzaju, widziéć, jak ugodzony razem śmiertelnym, pada, i tarza się po ziemi, powstaje, i, podobniejszy do mary niż do istoty żyjącéj, postępuje ku swemu nieyrzyjacielowi, — bezbronną ręką ponawia cień walki, i następnie upada na wznak.

Na widok tak okropnego obrazu, uniesienie publiczności wynurzyło się w kilkakrotnie powtarzanych oklaskach.«

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

Dzieje wina.

Aleksander Henderson wydał niedawno w Londynie dzieje wina. Dla czcicielów Bachusa umieszczamy niektóre wyjatki z dzieła tego. Rzymianie mieli trojaki rodzaj wina, słodkie (po największej części obce), suche (włoskie) i średnie. Najposzukiwańszemi były dawniéj wina z Lesbos, Chios i Thazos, tak jak teraźniejszy Szampan. We Włoszech wydawała Kampanija najlepsze wina. Najsłodsze było wino Falernejskie, potém Cekubskie koło Amyklei, wino Albańskie, z Letos (które August lubił), wino z Sorrentu i z Kapni (podobne do Madery). W Gallii, Vienna i Languedoc najlepsze wydawały wina. Grecy i Rzymianie nigdy win czystych nie pijali. W Azyi miészano korzenie do wina. Kobiétom w Rzymie nie wolno było pić wina, w Grecyi wolno. Piérwsze szklanki do wina przybyły z Egiptu. W Rzymie nie znano szkła przed rokiem 536. od założenia Rzymu. — w — i.

Instynkt ryb.

Jakkolwiek znana jest dbałość i troskliwość czworonogich źwiérząt i wielu innych niższéj klassy o swoje młode, mniéj zupełnie albo całkiem nic nie postrzegano dotychczas takowego instynktu w rybach. Jest zatém rzecz wiadomości godna, iż w rzéce Lorenzo, powyżéj znanych kataraktów Niagary znajdują się rozmaite rodzaje ryb, które gromadzą zwykle koło brzegu małe tamy, aby prąd wody jaj nie porywał. Tamy te składać się mają według podania podróżnych z pojedynczych kup albo wałów drobnych kamyków, które te ryby po jednemu w pysku znoszą.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.